

Po dłuższej przerwie przedstawiamy Wam czwartą część opowiadania o losach trenerów Romy. Dziś dowiedzie się jakie były losy na trenerskiej ławce Romy takich asów jak Helenio Herrera czy Nils Liedholm. Zapraszamy do lektury!

Era Magów

Przed sezonem 1965/66 w Romie nastąpiły spore zmiany. Nowy prezydent Franco Evangelisti wybrał nowego trenera, którym został 42-letni **Oronzo Pugliese**. Wystarczającą rekomendacją do 4-letniego zatrudnienia Pugliese był fakt awansu z zespołem Foggii z Serie C do Serie A oraz prowadzenie tej przeciętnej drużyny w najwyższej klasie rozgrywkowej z wielkim wyczuciem (9 lokata). Pugliese na Półwyspie Apeniński zyskał przydomek „Maga z Turi”, lub też „Anty-Maga”, a wszystko dzięki wygranej nad zespołem Interu prowadzonym wówczas przez Helenio Herrere, zwanym powszechnie... „Magiem”. Pugliese z Romą jednak cudów nie zwojował, zajmując w pierwszym sezonie w stolicy Włoch 8 lokatę, a największą satysfakcją dla kibiców Romy był fakt – a jakże – pokonania znakomitego zespołu Interu dowodzonego oczywiście przez Herrere. Rok później (1966/67) było nieco gorzej – 10 miejsce, natomiast w trzecim sezonie (1967/68), który miał być przełomowy, jego zespół powtórzył zaledwie 10 pozycję. Nic więc dziwnego, że współpraca Pugliese z Romą została zerwana rok przed zakończeniem obowiązującego kontraktu.

Tymczasem na scenę Giallorossich wszedł pierwszy „Mag”, **Helenio Herrera**. Skonfliktowany z władzami Interu uciekł do Rzymu i z miejsca zaczął snuć mocarstwowe plany o zdobyciu scudetto, a może i czegoś więcej. Nic więc dziwnego, że wygłodniali sukcesów kibice przyjęli go entuzjastycznie. Pierwszą decyzją HH była gra w kompletnie białym kolorze strojów, w których rzymianie mieli rozgrywać wszystkie mecze – bez zważania na długoletnią tradycję (ponoć ze względu na najlepszy kontrast i widoczność na boisku). Pierwszy sezon Herrery w Romie (1968/69) okraszony został zdobyciem Pucharu Włoch, ale także niewytłumaczalną śmiercią młodego i utalentowanego napastnika Romy, Giuliano Taccoli, przy której Herrera miał niewątpliwie swój udział. Rozczarowaniem z pewnością było natomiast 8 miejsce na zakończenie rywalizacji Serie A. Jednak hiszpańsko-argentyński trener, uspokajając kibiców, znów snuł mocarstwowe plany, stawiając w sezonie 1969/70 piłkarzom Romy jako cel zdobycie Pucharu Włoch lub Pucharu Zdobywców Pucharów. Oczywiście z bogatych planów nic nie wyszło – turniej o Puchar Włoch rzymianie zakończyli na etapie ćwierćfinałów, z kolei w Europie czerwone światło w półfinale rozgrywek postawił Giallorossim Górnik Zabrze. Gorycz nieudanego sezonu potęgowała zaledwie 11 pozycja w tabeli Serie A. I doprawdy trudno domyśleć się jakich argumentów użył Herrera w rozmowie z prezydentem Alvaro Marchinim, zachowując swoją posadę na sezon 1970/71. Tracąc trójkę swoich graczy Capello-Landini-Spinosi (sprzedaną w pakiecie do Juventusu), miał oczywiście gotową wymówkę na ewentualny brak sukcesów. A na takowe wcale się nie zanosilo – jego zespół szybko pożegnał się z Pucharem Włoch (porażka w ćwierćfinale z Torino), natomiast w zmaganiach ligowych Giallorossi prezentowali bardzo zachowawczy styl gry, remisując aż 18 meczów (w tym 10 jako 0:0). Po wygranej w 24 kolejce w Cagliari, Herrera poczuł się jednak tak mocno, że

wypalił bez ogródek: „scudetto Romy z 1942 roku zostało zdobyte przy wydatnej pomocy Benito Mussoliniego”. Marchini od razu zwolnił Herrerę, a rozgrywki dokończył Luciano Tessari (bramkarz Romy z lat '50 minionego wieku). Ostatecznie zespół zajął w Serie A 6 lokatę – najwyższą w dokonaniach Herrery.

I gdy wydawało się, że HH w Rzymie nie ma już czego szukać, latem 1971 roku nastąpił nieoczekiwany zwrot wydarzeń. Z funkcji prezydenta Romy zrezygnował sfrustrowany zachowaniem kibiców Marchini. Jego następcą został Gaetano Anzalone, który... natychmiast przywrócił Herrerę na stanowisko trenera Romy (wciąż miał ważny kontrakt z klubem). W Serie A bez wzmocnień Roma znów musiała zadowolić się rolą średniaka (7 miejsce). Warto jednak dodać, że w kwietniu Herrera odsunął ligę na dalszy plan by móc zespół przygotować do podrzędnego turnieju o Puchar Anglo-Włoski (Torneo Anglo-Italiano). Ostatecznie Giallorossi wygrali turniej, a głód sukcesów rzymskich kibiców spowodował, że w Rzymie zapanowała euforia jak po zdobyciu mistrzostwa Włoch! Przed sezonem 1972/73 Herrera znów otrzymał od Anzalone mandat na prowadzenie drużyny. Już po raz piąty zresztą, co było najlepszym wynikiem w historii trenerów Romy. Odmłodzona kadra, choć pechowo odpadła z rozgrywek o Puchar Włoch, całkiem dobrze rozpoczęła rozgrywki ligowe (fotel lidera po 4 kolejkach), jednak burdy na Stadio Olimpico po przegranym meczu z Interem sprawiły, że wszystko posypało się jak domek z kart. W 24 kolejce Roma, po żenująco słabej grze, zremisowała bezbramkowo z ostatnią drużyną w tabeli. Herrera przestał panować nad zespołem i Anzalone zmuszony był do jego zdymisjonowania. Sezon dokończył ówczesny opiekun zespołu Primavera – 35-letni **Antonio Trebiciani**, który rzutem na taśmę uratował dla Romy pierwszoligowy byt, a zapamiętano mu umożliwienie debiutu w Serie A młodemu Agostino Di Bartolomei.

Włoska filozofia i szwedzka medycyna

Przed sezonem 1973/74 prezydent Anzalone długo rozmyślał o zatrudnieniu odpowiedniego człowieka na ławkę trenerską rzymian. Myślał, myślał i ostatecznie wybrał źle, choć postawienie na **Manlio Scopigno** (byłego opiekuna Cagliari, który zdobył z tą drużyną niespodziewanie scudetto) wydawało się bardzo logiczną decyzją. Ostrzeżeniem dla wszystkich były przegrane z kretesem eliminacje Pucharu Włoch (zaledwie 4 miejsce w grupie). Liga szybko potwierdziła pesymistyczne perspektywy – po 6 kolejkach rzymianie znajdowali się tuż nad strefą spadkową i... nieprzyzwyczajony do wielkiej presji Scopigno (nazywany w Italii „Filozofem”) nie wytrzymał ciśnienia. Na ręce Anzalone złożył on rezygnację z prowadzenia drużyny. Już kilka godzin później trenerem został mianowany Szwed **Nils Liedholm** – człowiek bardzo wyrafinowany i uprzejmy, który kiedyś powiedział swemu rozżalonemu ojcu, że jedzie do Włoch tylko na rok, a pozostał tam już na zawsze. Liedholm od razu wziął się do systematycznej pracy. Po kilku meczach Giallorossi sięgnęli w tabeli dna, lecz potem nastąpiło mocne odbicie i zakończenie rozgrywek na bardzo przyzwoitym, 8 miejscu. Rzecz jasna, Liedholm bez żadnych warunków otrzymał od prezydenta Romy błogosławieństwo na sezon 1974/75. Liedholm sprowadził z Fiorentiny swojego asa, wychowanka Romy, Giancarlo De Sistiego,

który w roli rozgrywającego poprowadził Romę do 3 miejsca w Serie A! Warto także odnotować 3 zwycięstwa w derbach Rzymu (wcześniej od 8 spotkań Giallorossi nie mogli wykazać wyższości nad lokalnym rywalem). Liedholm jawił się jako doskonały lekarz, który uzdrowił drużynę z lęków, braku koncentracji oraz nonszalancji. Jednak w sezonie 1975/76 popularny „Baron” nie powtórzył sukcesu z zespołem, zajmując dopiero 10 lokatę (zawodnicy nie wytrzymali dodatkowych obciążeń związanych z rozgrywaniem meczów w europejskim pucharze). Sezon 1976/77 był już czwartym rokiem pracy Liedholma w Romie, który tym razem podjął się zadania przebudowy drużyny, odważnie stawiając na młodzież (m. in. Bruno Contiego i Agostino Di Bartolomei). Efekt? Bez rewelacji - 8 miejsce, lecz szwedzki trener zasiał wiele dobrych ziaren w zespole, który w niedalekiej przyszłości miał wydać wspaniałe owoce. Lecz, póki co, Liedholm i Anzalone musieli od siebie odpocząć.

Bez Liedholma ani rusz

W sezonie 1977/78 nowym szkoleniowcem Giallorossich został **Gustavo Giagnoni**, 45-letni człowiek bez większych sukcesów w swojej dotychczasowej pracy (największym i chyba jedynym było 3 miejsce w roku 1972 osiągnięte z zespołem Torino). Jednak Anzalone wierzył w zaproponowany przez niego projekt budowy drużyny i pozwolił Giagnoniemu spokojnie pracować. Przeciętny sezon w wykonaniu Romy nie otworzył prezydentowi Anzalone oczu i także w rozgrywkach 1978/79 powierzył zespół Giagnoniemu. Jak się niedługo okazało, był to kardynalny błąd, bowiem trener zaledwie po 6 meczach musiał zostać zdymisjonowany w dramatycznych okolicznościach (porażka na Olimpico z Torino i wielki gniew kibiców, którego jednym z efektów był uraz głowy Giagnoniego po uderzeniu kamieniem). Zespół zajmował przedostatnie miejsce w tabeli i na ratunek Anzalone wezwał 59-letniego **Feruccio Valcareggiego** – byłego szkoleniowca kadry narodowej Włoch w latach '60 i '70' (za jego 8-letniej kadencji „Squadra Azzurra” przegrała zaledwie 8 spotkań). Valcareggi zapowiadał poważne rozmowy z drużyną by zrozumieć dręczące ją problemy. Pierwszą oznaką poprawy sytuacji było zwycięstwo nad Juventusem, lecz do końca rozgrywek rzymianie musieli już drzeć o swój ligowy byt (ostatecznie zajęli 12 miejsce).

To był sądny sezon – pracę stracił Giagnoni, natomiast będący na kolanach Anzalone ze łzami w oczach oddał klub w ręce Dino Violi. A ten wiedział już jak przywrócić drużynie Romy dumę i zwycięską mentalność. Pierwotnie trenerem na sezon 1979/80 miał zostać Fulvio Bernardini (tytuły mistrzowskie z Fiorentiną i Bologną), w którego rzemiośle piłkarskim od wielu lat zakochany był nowy sternik Romy. Jednak tak dwie wielkie osobowości nie potrafiły dojść do porozumienia i trenerem Romy – po dwóch latach przerwy i zdobyciu scudetto z Milanem – został ponownie **Nils Liedholm**. Rozpoczęła się złota era dla stołecznego klubu. Liedholm, znający już rzymskie środowisko oraz wytwarzaną przez zeń presję, wiedział jak się zachowywać i co mówić. Przede wszystkim, aż do momentu odzyskania przez zespół wiary we własne umiejętności, zdjął z zawodników ciężar odpowiedzialności za wyniki precyzując opinii publicznej, jakie powinna mieć oczekiwania. W czerwcu 1980 roku podopieczni Barona zameldowali się na mecie sezonu na 7 pozycji

(zgodnie z oczekiwaniami Szweda), jednak znakomitym otwarciem drugiej części jego pracy w Rzymie było zdobycie Pucharu Włoch po dramatycznym boju z Torino. W sezonie 1980/81 to była już inna Roma – natchniona, pewna siebie i żadna wygranych. Zespół, oczywiście prowadzony przez Liedholma, otarł się o scudetto i obronił Puchar Włoch. Trzecia lokata w sezonie 1981/82 została przyjęta – o zgrozo – jak porażka, dlatego też Liedholm i Viola postanowili podnieść jeszcze bardziej poziom drużyny. Latem 1982 roku do Rzymu przyjechali tacy gracze jak Vierchowod, Maldera czy Prohaska. Asem w talii Szweda okazał się Di Bartolomei, którego Liedholm przesunął na pozycję grającego tuż przed bramkarzem libero, co dało znakomite efekty. Po 41 latach Roma znów zdobyła mistrzostwo Włoch. Jednak udany podbój Italii nie satysfakcjonował nikogo, dlatego też w sezonie 1983/84 Baron szykował swoją drużynę na podbój Europy. I tu wszystko układało się doskonale, jednak w finale z Liverpoolem decydowały jedenastki, które rzymianie wykonywali bez szczęścia. Uwikłani w europejskie pojedynki Giallorossi zajęli „tylko” 2 miejsce w Serie A, jednak zdobyli po raz kolejny (3 za kadencji Liedholma i 5 ogólnie) Puchar Włoch. Szwedzki trener zdobył trofeum i pożegnał się z fanami Romy, zabierając do Milanu jej kapitana, Agostino Di Bartolomei.

C.D.N.

Autor: RoMaO